

Gostyń, dnia 1 września 1937 r.

TREŚĆ: Dr prof. Stanisław Helsztyński — Wspomnienie o Kazimierzu Krotoskim. * * * — Sentencje ks. Fr. Żychlewskiego z Krobi. Emde — Ziemlin w powstaniu wielkopolskim. Władysław Stachowski — Dokument lokacyjny Brzezia. Prof. Władysław Kołomłocki — ...„Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811, o zarządzeniach przeciwpożarnych i o zdarzeniach, z tym związanych” (ciąg dalszy).

Dr prof. Stanisław Helsztyński

Wspomnienie o Kazimierzu Krotoskim

Nie będę mówił o zmarłym dnia 15 lutego b. r. radcy Krotoskim jako historyku. Uczynili to inni, kompetentni i powołani. W mojej pamięci pozostanie Zmarły jako coroczny podczas wakacyj gość na probostwie w St. Gostyniu, jako krajoznawca, wycieczkowicz i — w ostatnich latach — serdeczny przyjaciel wtajemniczający mnie w swój warsztat pracy i myśli. Przez przeszło trzydzieści lat życie moje było w pewnym stopniu związane z tym wybitnym pedagogiem, dyr. gimnazjum w Nowym Targu, działaczem politycznym i autorem szeregu prac z dziejów Polski. Pamiętam, pierwszy raz ujrzałem go któregoś dnia tuż po r. 1901 udającego się z szwagrem swoim, ks. prob. dr Sobkowskim i w licznym towarzystwie innych osób do Siemowa, w odwiedziny do żyjącego jeszcze wówczas ks. kan. Jakuba Krygiera. Grono wycieczkowiczów rozmawiało głośno, śmiało się i podziwiała widok lesistych okolic Kosowa nad Obrą. Byłem małym wiejskim chłopcem zostawionym na straży domu, gdy wszyscy inni pracowali w polu. Nikt z przechodzących nie wyczytał głębokiej ciekawości z moich oczu, nie odczuł podziwu, z jakim na nich patrzałem.

Pójście do gimnazjum, i to krakowskiego, zbliżyło mnie odrazu do przyjeżdżających na lipiec i sierpień letników

z Nowego Targu. W pewnej mierze zresztą wyjazd mój do Galicji był dokonany za poradą probostwa w St. Gostyniu płynącą. Pełen uprzejmości i prostoty dyrektor Krotoski, posiadający w wysokim stopniu dar towarzyskiego opowiadania, rojącego się od nowych pomysłów i nieprzebranych nigdy tematów, nie uważał nigdy za rzecz poniżej swej godności rozmawiać szeroko i długo z uczniem niewysokich na razie klas gimnazjum. Robił to zarówno podczas śniadań na probostwie, w ogrodzie tamtejszym, gdzie lubił spacerować, i jeszcze bardziej podczas wycieczek w okolicę.

Znane są z swego uroku i czaru strony St. Gostynia: wieś z kościołem wznosi się na charakterystycznym wzgórzu, które niegdyś oblane było wodami, dziś zaś okolone jest zielenią łąk, lasów i pól. W pobliskich kopalniach żwiru obserwować można bogate nawarstwienia drążeń lodowcowych. W kierunku Kosowa głębokie jary świadczą o gwałtownych kataklizmach powierzchni, a ciche torfowiska i małe jeziora w równinie kryją wyborowy torf, suszony rokrocznie na płaskich piaszczystych „ostrówkach“.

Ale przyroda była tylko tłem i jakby dalszą kulisą tego co się na wycieczkach owych mówiło. Radca Krotoski, zamiłowany mediewista, autor prac oświeclających naszą zamierzoną przeszłość, narrator niezrównany, wydobywał z swej



Dr Kazimierz Krotoski

bogatej erudycją pamięci coraz nowe fakty i wyjaśniał je z zapałem. Dokoła cmentarza starogostyńskiego — pomnę — rysował miejsce piastowskiego ostrokołu; przy źródle, gdzie mieszkańcy wsi znaleźli byli stos końskich kości, rozwinął przed naszymi oczyma kult starodawnej żertwy słowiańskiej; w żwirowisku z siekierkami krzemiennymi odtworzył obraz cywilizacji paleolitycznej. Czyż trzeba dodawać, że wycieczka do kościoła pobenedyktyńskiego w Lubiniu stała się dla mnie, wówczas już maturzysty, rozkoszną ucztą duchową, podczas której ujrzałem duchem dzieje wielkiej fundacji Awdańców. Dyr. Krotoski pochodził z ziemi wielkopolskiej, ziemię tę znał i kochał, studiował jej historię i chociaż warunki polityczne, pruskie, zmusiły go do szukania chleba w Małopolsce, zawsze wracał, bodaj podczas feryj, w Poznańskie. Te dwa miesiące pobytu w Wielkopolsce to była jego radość: czyż można się dziwić, że wyostrzony tęsknotą jego zmysł historyczny podczas tych pobytów dokonywał rewelacyjnych odkryć i skojarzeń. Trzeba było słyszeć, z jakim entuzjazmem mówił w Lubiniu o Władysławie Laskonogim. Nie kto inny, lecz właśnie dr Krotoski postawił tezę, że książę ten spoczywa w podziemiach lubińskiego klasztoru. Parę wycieczek z dr. Krotoskim do Lubinia sprawiło w przyszłości, że jakiejś pięknej wiosny, już w Krakowie i na odległość, wyśpiewałem sam pieśń o tym starym centrum kultury w mym rodzinnym zakątku, pieśń pt. „Mnich Opactwa Lubińskiego“. Również inne zbiorki moich regionalnych utworów zawdzięczają wiele obcowaniu z żywym, niezwykłym umysłem radcy Krotoskiego.

Niektóre jego koncepcje, zwłaszcza późniejsze, kiedy po wielkiej wojnie zamieszkał już na stałe w St. Gostyniu, nie znalazły uznania w kołach oficjalnej historiografii polskiej. Dotyczy to szczególnie broszury „O zawiązkach państwa polskiego i skąd pochodzą nazwy Polan i Polski“. Do końca życia tkwił autor w tych oryginalnych i śmiałych rzutach swej myśli. Trzeba przyznać, że wczuwał się w swoją koncepcję, że ją przeżywał duchem i że słuchaczowi rzucał argumenty, którym trudno się było w ich poetyckiej piękności oprzeć. Wyobrażałem sobie, że sędziwy pisarz, zamieszkawszy wreszcie w rodzinnej dzielnicy, nie mógł żyć bez konkretnego rozwiązania dręczącej go zagadki i że silny moment emocjonalny grał poważną rolę w genezie koncepcji o Rusach i najeździe normańskim. Perspektywa posunięcia znajomości faktów dziejowych polskich do r. 880

była zbyt silną, żeby nie pójść za nasuwającą się umysłowi wizją — nie jest zresztą zapewne stwierdzone, czy bezapelacyjnie błędną.

Obrona czci św. Stanisława Szczepanowskiego jest najważniejszym chyba tytułem do sławy śp. dra Krotoskiego. Miała miejsce w latach 1903 — 1905. Przez całe życie zaś trwała obrona spraw religii i Kościoła podejmowana nieustraszenie przez niego. W przemówieniach na zjazdach pedagogicznych i historycznych, w niezliczonych artykułach do miesięczników i prasy codziennej, w broszurach i okolicznościowych publikacjach występował radca Krotoski jako śmiały szermierz Chrystusa. Jak myślał i mówił, tak też w praktyce postępował. Nikt nie zauważył nigdy rozdźwięku między jego światopoglądem a postępowaniem. Gołębia dobroć serca, szczerłość, chrześcijańska pobożność, której wyraz stanowiła codzienna obecność na mszy św. i codzienna komunie św., mówiły dowodnie o tym, że był to umysł przesiąknięty na wskroś nauką katolicką. Intelktualista ukształcony przez religię i filozofię katolicką, prawy z natury charakter, uświęcony działaniem łaski, oto określenia, które nasuwają się same przez się, gdy się zastanowić nad życiem Zmarłego.

Istotna, rzetelna świętość jego charakteru nie wykluczała szeroko pojętego humanizmu, któremu nie był obcy racjonalny, jędrny terrestryzm. Humor nie opuszczał nigdy staro radcy, zachowującego do śmierci młodzieńczą ruchliwość i pracowitość. W ostatnich latach porządkował pamiętnik, dziennik, prowadzony zdaje się przez przeszło 50 lat. Bez wątpienia kolosalna masa tych zapisków zawiera cenne szczegóły również natury ogólnej. Dr Krotoski znany był z swych wystąpień politycznych, swych memoriałów do władz centralnych w Austrii i Polsce, z swych wystąpień i wieców: pamiętnik stanowi kronikę tej strony jego działalności.

Atmosferę idealnej harmonii dokoła osoby radcy Krotoskiego powiększała obecność jego żony, Tekli z Sobkowskich, zacnej siostry proboszcza starogostyńskiego, księdza radcy dra Ludwika Sobkowskiego, pełniącego tutaj przez bez mała 50 lat obowiązki duszpasterskie. Przez nią właśnie życie dra Krotoskiego wiązało się z Starym Gostyniem, promieniując na całą okolicę kulturą, przykładem i dobrocią. Grono utalentowanych synów i córek dyrektorstwa Tekli i Kazimierza Krotoskich, zajmujących dziś wybitne

stanowisko w różnych dykasteriach, uświetniało każdorazowy pobyt rodziny na probostwie.

Dziś oboje spoczywają już na cmentarzu w St. Gostyniu, tak przez nich za życia ukochanym. Śp. Tekla Krotoska zmarła 25. 8. 1935 mając lat 71. Zwłoki jej złożono na wieczny spoczynek w rodzinnym grobowcu Sobkowskich przy ścianie starożytnego gotyckiego kościoła z XIV. w. Tam też spoczął jej mąż, dożywszy lat 77. Śmierć jego nastąpiła 15. 2. 1937 w Poznaniu w szpitalu Przemienienia Pańskiego po krótkiej, zaledwie tydzień trwającej chorobie. Z wysokiego wzgórza, na którym znajduje się cmentarz, spoglądać będzie po wieczne czasy duch dzielnego Wielkopolanina na świątynie Siemowa, Lubinia i Gostynia, na pola i wioski, na dolinę Obry, której był za życia pilnym badaczem. Dokoła niego spoczywa w prochu tysiąc ludu wielkopolskiego, którego był synem z krwi i kości. Powrót do nich po śmierci był ostatnim pięknym i chrześcijańskim gestem śp. Kazimierza Krotoskiego. Niechże lekką i słodką będzie mu ziemia, którą tak ukochał.

Kosowo n/Obłą, lipiec 1937.

* * *

Sentencje ks. Fr. Żychlewskiego z Krobi

Ks. Żychlewski, ołtarzysta Niep. Pocz. P. Marii w Krobi, wśród rachunków, spisywanych w księdze tegoż ołtarza, zanotował w r. 1762 różne sentencje w języku polskim. Był to zwyczaj w owych czasach bardzo rozpowszechniony, gdyż cytowanie rymowanych sentencji należało do dobrego tonu i świadczyć miało o erudycji danej osoby. Czy zanotowane sentencje są układu ks. Żychlewskiego, czy też tylko wypisami z różnych autorów, nie wiadomo. Jest ich ogółem 92, mniej lub więcej udatnych. Niestety nie można wszystkich przytoczyć, gdyż zajęłyby zbyt dużo miejsca. Warto jednak podać część ich, a może ktoś bliżej zainteresuje się ich całością.

Kędy grzech bez karania, bez nadgrody cnota,
Tam do wszelkiej swejwoli otworzone wrota.

*

Wielka to w białejgłowie, odpuście mi wdowy,
Trzymać statek, a długo, po śmierci mężowej.

*

Kto kłólu nie plewie i wczas go nie ruszy,
Potem depce pszenicę, albo ją zagłuszy.

*

Choćbyś za stem kluczy w skrzyni chował na dnie,
Nie ustrzeżesz się, domowy złodziej to ukradnie.

*

Nic się tak okrutnego na ziemi nie rodzi
Jako człowiek, co jawnie kocha, cicho szkodzi.

*

Niech kto w dachu nad sobą nie zabije dziury,
Niemasz dziwu, że zmoknie, skoro przyjdą chmury.

*

Nigdy serce ojcowskie tak nie zatwardziało,
Żeby go zmiękczyć dziecię powolne nie miało.

*

Snadniej dziesięciu synów, niech się każdy dziwi,
Jedna matka, niż matkę dziesięć synów żywi.

*

Ptaszkiem słówko wyleci, choć sto cugów koni
Założy, nikt nie cofnie ani go dogoni.

*

Starodawna przypowieść a prawdziwa pieje,
Z mądrymi człowiek mądry, z głupimi głupieje.

*

Wiesz, gdy się miłość wściecze, gdy zerwie wędzidła,
Już jej rzecz niepodobna przybrać stanowidła,
Dopieroż u białej płci, która jako w gniewie,
Tak też w miłości końca ani miary nie wie.

*

Mała iskra, a kiedy gdzie dopadnie słomy,
Wsi, miasta, wszędzie pali, stodoły i domy.

*

A jako kwiat po ciepłym dżdżu się rodzi nowy,
Tak po winie gładkimi concept idzie słowy.

*

Wtenczas dopiero ludzie dobro swoje znają,
Kiedy czas minie, kiedy miawszy go, nie mają.

*

Dobrego czas poprawi, złego jako żywo,
I co ma być osęką, zaraz rośnie krzywo.

*

Żołnierz pragnie buławy, buława korony,
Nikt w stanie terażniejszym nieuspokojony.

*

Nie ślepa jest fortuna, bo w ludziach przebiera,
Kto sobie życzy, nie da, kto nie chce, weń wpiera.

*

Ten zwyczaj utrapionych, że swojego licha
Przyczynę każdy chętnie na drugiego spycha.

*

Pewna stara przypowieść przychodzi do skutku,
Że na trzy dni wesela, a do śmierci smutku.

*

Gdzież jest róża bez ciernia? Gdzie bez żądła miody?
Smutek ściga wesele, goni pogrzeb gody.

*

Zgodą stoją królestwa, w zgodzie wszystko rośnie,
W niezgodzie zaś niszczeje i ginie żałośnie.

Emde

Ziemin w powstaniu wielkopolskim

Mija już 19 lat od chwili rozpoczęcia bohaterskich zmagañ powstańców wielkopolskich z zaborcą pruskim. Corocznie też obchodzimy dzień 27. grudnia jako pamiętną rocznicę naszego powstania i czcimy świetlaną pamięć bohaterów, którzy, świecąc przykładem ofiarności, dali chętnie krew i mienie dla Ojczyzny. Chlubne wyczyny niektórych osób i oddziałów powstańczych, w które obfituje historia owych dni, nie zawsze znalazły swego historyka, który przekazałby je przyszłym pokoleniom. Dla tego chciałbym wspomnieć o małym tylko odcinku tego powstania, sądząc, że nawet najmniejsza cegiełka, przyłożona do całości, ma swoją wartość.

Chlubną choć skromną rolę w powstaniu wielkopolskim odegrała Straż Ludowa w Zieminie, jej też zamierzam poświęcić poniższe uwagi.

Wioska Ziemin leży 5 km. na poł. zachód od miasta Krobi i dotyka lasów, ciągnących się aż do Bojanowa, którymi w styczniu 1919 r. podchodziły patrole niemieckiego „Grenzschutzu“ pod samą wieś, zamieszkałą wówczas w po-

łowie przez Niemców wrogo odnoszących się do wszelkich poczynañ polskich.

A tymczasem dzięki przegranej niemieckiej zmienia się siłą faktu położenie ludności polskiej w tej wsi jak i na całym obszarze Wielkopolski. Swobodę, jaką pociągają zawsze za sobą rządy rewolucyjne, wyzyskują Polacy i łączą patriotycznie myślące jednostki pod sztandarem narodowym. Natychmiast też zajmuje należne mu stanowisko w szkole i urzędzie język polski.

Wkrótce, bo w najbliższych już dniach miała rozgorzeć krwawa walka o Wielkopolskę. Na skutek wiadomości o walkach tych, które toczyły się na ulicach Poznania, zwołano i w Ziemilinie w dniu 1. stycznia zebranie informacyjno-organizacyjne, w toku którego wygłosił patriotyczne przemówienie p. Wład. Szulc, członek Rady Ludowej w Krobi. Oświetlając ostatnie wydarzenia polityczne i wypadki poznkańskie, wskazał mówca na konieczność organizowania się wszystkich Polaków dla obrony zagrożonego bytu narodowego. Między innymi zalecał utworzenie we wsi straży wojskowej celem zapewnienia mieszkańcom bezpieczeństwa przed ewentualnymi wybrykami Niemców. Projekt ten p. Sz. przyjęto naturalnie bez dyskusji, zdając sobie sprawę z tego, że duży odsetek Niemców w samej wsi i na całym pograniczu śląskim może poważnie zagrozić sprawie polskiej.

Inicjatywę utworzenia straży wzięli w swoje ręce Feliks Piotrowiak oraz Józef i Michał Dudziakowie. Dzięki też ich zabiegom jeszcze tego samego dnia zorganizowano oddział, którego pierwszymi ochotnikami byli: śp. Wojciech Zygmunt, Klemens Wolny, Józef Dudziak, Jan Lutyński, Wawrzyniec Wawrzynowicz, Franciszek Klauziński, Piotr Wencel, Antoni Lokś, Wojciech Nowak, Michał Cwojdrak, Józef Brzeskot. W kilka dni później zgłaszają się Jan Michałowicz, Wojciech Holewiński, Jan Kuczyński, Ignacy Mikołajczak, Walenty Zygmunt, Maciej Łasicki i inni. Na szczególne wyróżnienie zasługuje 70-letni ochotnik Jan Piotrowiak, patriarcha swego rodu, gorący patriota i wielce zasłużony działacz społeczny, który w owych krytycznych dniach zgłosił się do straży, czym przekonał ociągających się. Jego nieugięta wiara w sprawiedliwość dziejową i odrodzenie Polski krzepiła i porywała do czynu całe otoczenie.

Komendę nad oddziałem objął Feliks Piotrowiak, cieszący się ogólnym zaufaniem, który w kilka dni później przejął również urząd sołtysa wsi. Zastępcą komendanta

i organizatorem był Michał Dudziak (obecnie kapitan w. p.), który podjął się troski nad uzbrojeniem straży. Oddział ziemliński był pierwszym oddziałem wiejskim w okolicy Krobi. Inne oddziały powstały dopiero około 15. stycznia, czyli w chwili organizowania się frontu od Ponieca po Miejską Górkę.

Uzbrojenia dostarczyła oddziałowi straży komenda w Krobi już nazajutrz w postaci 4 karabinów wojskowych Mausera wz. 71 oraz około 60 naboji. Później otrzymuje oddział dalsze 4 karabiny. Poza tym byli niektórzy członkowie straży uzbrojeni w różnego rodzaju broń białą oraz pistolety. Broń i amunicja była pod opieką Michała Dudziaka w zagrodzie jego ojca Józefa, gdzie odbierały ją każdorazowo wychodzące patrole.

A tymczasem położenie staje się coraz groźniejsze. Zwiastunem rozpoczynającej się walki było wysadzenie przez Niemców dnia 4. stycznia mostu kolejowego pod Lesznem, którego wybuch słyszano w Ziemilinie. W nocy z 6. na 7. stycznia zaalarmowano komendę w Krobi rozkazem, aby ochotników wysłać do Gostynia, skąd mieli odejść pod Poniec. Tym samym zostały rzucone kości — powstanie w powiecie się rozpoczęło.

Do Ziemiłina rozkaz alarmu nie dotarł. Jednak już 5. stycznia samorzutnie zarządzono wskutek grożącego niebezpieczeństwa patrolowanie najbliższej okolicy, głównie zaś patrolowano w dzień i w nocy w najbardziej zagrożonych kierunkach, na Włostki—Sowiny i Sarbinowo—Kawcze, ubezpieczając w ten sposób kierunek z Bojanowa na Krobię i nawiązując przede wszystkim łączność z placówką powstańczą w Dzieczynie jako najbliższą od Ziemiłina. Jak z powyższego wynika, straż ziemlińska przeobraziła się samorzutnie w oddział powstańczy i pozostała w tym charakterze do czasu zorganizowania się po wsiach bliżej Rawicza i Bojanowa dalszych oddziałów powstańczych, które około 20. stycznia przejmują jej zadanie „zamknięcia luki frontu między Poniecem a Miejską Górką”.

Od dnia 7. stycznia obowiązywały we wsi następujące zarządzenia wojenne: a) ruch osobowy i kołowy podlega ścisłej kontroli przez organa patrolujące we wsi i na drogach, b) od godz. 8 wieczorem do świtu ludność wsi nie opuszcza bez ważnego powodu swoich mieszkań; okna są zasłonięte.

Przestrzegano tego z początku z całą surowością, szczególnie w stosunku do mieszkańców narodowości niemieckiej, którzy lekceważyli przepisy wydane przez władze polskie. Z czasem poszły przepisy te jednak w zapomnienie.

Już wówczas zastanawiało młodszych, że komenda w Krobi nie żąda stawienia się ochotników z Ziemia. Dziwny ten fakt znajduje pewne wytłumaczenie w zeznaniach Piotrowiaka, który twierdzi, że w pierwszych dniach powstania istniało ciche porozumienie między nim a komendą krobską (kom. Jurkowskim), by przez wysyłanie ochotników na inne odcinki frontu nie osłabiać stanu liczebnego oddziału ziemlińskiego, którego zadanie ubezpieczenia Krobi od strony Bojanowa uważano za bardzo ważne. O ile porozumienie to miało pewną rację bytu w pierwszej fazie powstania — do około 20. stycznia — o tyle traciło ono wszelką rację po tym terminie, kiedy to bliżej Bojanowa powstały nowe placówki powstańcze, które przejęły zadanie oddziału ziemlińskiego.

Regularnie zmieniały się patrole powstańcze, zagradzając drogę przez pasmo lasów. Ogólną kontrolę nad służbą oddziału sprawowała podkomenda straży w Krobi, która szczególnie nocą sprawdzała posterunki i patrole wysłane przez oddział ziemliński (Wiśniewicz).

Odgłosy strzałów karabinowych i armatnich z bliskiego frontu ponieckiego, skąd często alarmowano wiadomością o zbliżających się przez las patrolkach niemieckich, trzymały nerwy w ciągłym napięciu. A tymczasem powstają nowe oddziały Straży Ludowej w Zakrzewie, Roszkowie i Kawczu. Front powstańczy krzepnie i oddala się od Ziemia. Niebezpieczeństwo napadu na wieś zmniejsza się z dnia na dzień.

A jednak wbrew wszelkim oczekiwaniom zaalarmowano dnia 17. stycznia komendanta oddziału Piotrowiaka wiadomością o tajemniczych knowaniach i pogróżkach miejscowych Niemców. Widziano rzekomo we folwarku ludzi ostrzących sztylęty, o czym zawiadomiono natychmiast komendę w Krobi z prośbą o przeprowadzenie wzgl. też nakazanie przeprowadzenia rewizji we dworze za ukrytą bronią. Niestety wiadomości tej nie brano początkowo poważnie, a zresztą każda rewizja za bronią uzależniona była od zezwolenia komendanta powiatowego Straży Ludowej.

Dopiero na osobistą interwencję Piotrowiaka w podkomendzie krobskiej przeprowadzono dnia 22 stycznia rewizję we dworze i szkole, zamieszkałych przez znanych Niemców-

hakatystów. Pierwsza powierzchowna rewizja patrolu krob-
skiego nie dała żadnego wyniku. Dopiero w czasie dalszych
i bardziej szczegółowych poszukiwań przeprowadzonych
przez Michała Dudziaka i Franciszka Klauzińskiego wykryto
we dworze w tajnej skrytce na strychu skład broni i amu-
nicji. Między innymi znaleziono 3 nowe karabiny Mausera,
6 bagnetów i szabel, 2 pistolety z amunicją oraz 1 pełną
skrzynię amunicji wojskowej (około 2000 naboji).

Również w miejscowej szkole znaleziono 1 karabin woj-
skowy. Broń i amunicję zatrzymano jako dalsze uzbrojenie
Straży Ludowej, natomiast winnych nielegalnego posiadania
broni oraz głównego przywódcę aresztowano i odstawiono
do obozu w Szczypiornie.

Z chwilą ostatecznego ustalenia się frontu powstańczego
na przestrzeni od Miejskiej Górki do Ponieca, t. j. około
20. stycznia 1919, Straż Ludowa w Ziemilinie zatraciła swój
dotychczasowy charakter oddziału powstańczo-frontowego.
Wobec tego też z początkiem lutego opuszczają ją wszyst-
kie młodsze jednostki, by wstąpić do tworzących się już
pułków wielkopolskich. Ochotnicza Straż Ludowa ziemliń-
ska przetrwała w charakterze milicyjnym do marca 1919,
a rozwiązała się dopiero po ukończeniu walk powstańczych.
A byli jej członkowie mogą być dumni, że jako żołnierze-
powstańcy dobrze spełnili swe obowiązki wobec swego kraju.

Władysław Stachowski

Dokument lokacyjny Brzezia

W księdze miejskiej z roku 1768 znajduje się dokument
lokacyjny Brzezia z roku 1330. Dokument ten znalazł się
w księdze owej zdaje się mimo woli lub przynajmniej bez
wiedzy burmistrza, bo skreślono go energicznymi kreskami
i podpisano pod nim: „Fałszywie i zdradliwie przeciw Przy-
wiliom originalnem podany“. Dopisek ten dał mi do myśle-
nia, to też starałem się zagadkę tego dokumentu rozwiązać.

Wieś Brzezie jest bez wątpienia starą osadą, starszą
może niż Gostyń, przynajmniej niż miasto Gostyń, jako takie.
W dokumencie z r. 1278, w którym książę Przemysł pozwala
komesowi Mikołajowi założyć miasto Gostyń, wyraźnie jest
mowa, że wolno mu je założyć w Brzeziu lub Gostyniu.
Mikołaj wybrał Gostyń, a Brzezie pozostało nadal wsią i to
wsią należącą do miasta Gostynia.

Dokument, o którym wyżej wspomniałem, nie jest nowością. Znajduje się on już w Kodeksie Wielkopolskim¹⁾ w innym nieco brzmieniu, choć różnica jest niewielka. Jeżeli kiedykolwiek istniał, to oryginał jego już dawno zaginął, gdyż tak drukowany w kodeksie jak i wpisany do księgi miejskiej tekst opiera się wyłącznie na zapisie dokonany w grodzkich księgach wschowskich.

Są jednak bardzo poważne poszlaki, że dokument ten jest fałszyfikatem, nie wiadomo tylko, kto i kiedy fałszerstwa tego dokonał.

Otóż jak wynika z tekstu, wpisu dokumentu w grodzie wschowskim dokonano w r. 1611 z pergaminu rzekomo oryginalnego. Odnośna zapiska mówi, że w grodzie wschowskim w najbliższy piątek po Wszystkich Świętych 1611 stanął pracowity Jakub Kozieł, sołtys brzeski, i przedłożył do zapisania przywilej na pergaminie, w swoim imieniu i w imieniu Macieja Sowińskiego i Macieja Miąski, sołtysów również brzeskich.²⁾ Przywilej ten był podpisany przez Jana Gostyńskiego i zaopatrzony w jego pieczęć, i, jak wyraźnie zaznaczono, nie wzbudzał żadnego podejrzenia co do autentyczności. Tekst tego dokumentu podług kodeksu wielkopolskiego brzmi:

W Imię Pańskie, amen. Pamięć wszelkich czynów ginie, jeżeli nie jest potwierdzona prawdomównymi świadkami i publicznymi pismami. Przetoż ja, komes Mikołaj, wojewoda poznański, chcąc doprowadzić do należytego zrozumienia, wszem wobec i każdemu z osobna, którzy dokument ten przyjmą do wiadomości, wyjawiam i oświadczam: jako roku Pańskiego 1330 oddaliśmy Henrykowi, naszemu miłemu poddanemu, razem i Bartoszowi z Krobi dziedziczną naszą wieś Brzezcie celem osadzenia jej na sześciu łanach,³⁾ dając na ziemi osadzonej 8 lat a od ziemi nieosadzonej 16 lat wolności, i za lokację tejże całej wsi przeszło na niego sześć łanów. Temuż Henrykowi oraz jego prawnym spadkobiercom dałem i daję wiecznymi czasy całkowity i wieczny użytek tych sześciu łanów oraz swobodę ich sprzedaży, zamiany, darowania, wyzbycia się i obrócenia na swój jak najlepszy pożytek, jak jemu lub jego prawnym spadkobier-

1) Kodeks Wielkopolski nr. 1170.

2) Inscriptiones Vschovenses 1611 fol. 151 i Inscript. Costenses 1617 fol. 485. W Kościanie zapisano dokument ten już nie z pergaminu, tylko z transsumptu grodu wschowskiego.

3) W tekście łacińskim dosłownie „z szóstego łanu“.

com wydawać się będzie najlepiej i najkorzystniej postąpić. Poza tym wyłączam owe sześć łąnów od wszelkiego mego czynszu, daję natomiast i przyznaję wszelkie prace i służebności z nich miastu memu Gostyniowi.¹⁾ Pozwalam także temuż sołtysowi postawić na tym sołectwie wiatrak. Również pozwalam mu chować trzysta owiec i swobodnie je paść na owych sześciu łąnach i w całej wsi jednakowoż bez szkody włościan. Aby zaś uroczysta ta nasza darowizna pozostała niewzruszona, poleciliśmy niniejsze pismo powagą naszej pieczęci wzmocnić w obecności następujących świadków: Jakuba z Parska, Jana, wójta ze Śremu, Floriana z Podrzecza, Wita z Podrzecza, oraz Marcina, naszego wójta gostyńskiego, i innych licznych wiarogodnych osób pod rokiem Pańskim 1330. Spisano to we wtorek w sam dzień wyznawcy Dominika.

Potwierdzenie Jana Gostyńskiego na tym dokumencie brzmiało:

Ja, Jan Gostyński, rycerz jerozolimski, wszem wobec i każdemu z osobna oświadczam: że roku Pańskiego MDXXXIX w środę przed Dorotą przyszedłszy osobiście Maciej Kozieł, Jan Sowiński i Stefan Miąsko, sołtysi brzescy, z całą radą mego miasta Gostynia prosili mnie uniżenie, abym im wyżej opisane sołectwo z sześciu łąnów na wieczne czasy potwierdził. Ja tedy nakłoniony przez ich prośby uniżone potwierdzam i umacniam owe sześć łąnów, które wyżej wymienieni trzej sołtysi wiecznymi czasy trzymać mają u moich prawnych spadkobierców z wszelką wolnością i darowizną, jak w pierwszym przywileju jest wyrażone. Dane we dworze Jana Gostyńskiego, rycerza jerozolimskiego. roku i dnia jak wyżej.

Co jednak przemawia przeciw autentyczności dokumentu? Że lokacja taka była możliwa, że lokację tę przeprowadzał Henryk, że dokument taki mógł istnieć, to nie ulega wątpliwości. Natomiast w tej formie, w jakiej przed-

¹⁾ W księdze miejskiej zdanie to brzmi: daję natomiast i przyznaję pole zwane Folegi tymże sołtysom, którzy będą zobowiązani służyć miastu memu Gostyniowi na przestrzeni jednej mili od mego miasta Gostynia, i każdy z nich niech dostarczy jednego konia do woza (do autem et concedo iisdem scultetis agrum Folegi, qui debebunt inservire civitati meae Gostin uno miliari distan. a civitate mea Gostin, atque quivis illorum unum equum ad currum apponat.) W tym samym tekście jest jeszcze jedno odchylenie. mianowicie zamiast absque damno villanorum powiedziano vicinorum czyli sąsiadów.

łożono go Janowi Gostyńskiemu, był on niemożliwy. W r. 1330 był wojewodą poznańskim nie Mikołaj, dziedzic Gostynia, lecz Wincenty z Szamotuł, a Mikołaj, który w r. 1331 jest wojewodą, należy do rodu Doliwów z Biechowa i nie ma nic wspólnego z Gostyniem. Do tego dochodzi jeszcze jeden fakt, który przemawia przeciw autentyczności tego dokumentu, mianowicie data. Podano ją jako wtorek — dzień św. Dominika, tymczasem w roku 1330 św. Dominika przypadało na niedzielę. Nie dość na tym, dokonano jeszcze przy wpisywaniu dokumentu do ksiąg miejskich dalszego fałszerstwa, wstawiając do tekstu zdanie, które w żadnym z poprzednich zapisach nie istniało, mianowicie zdanie odnoszące się do gruntu zwanego Folęgi.

Nic zatem dziwnego, że pod wpis w księgach miejskich podpisano: „Fałszywie i zdradliwie przeciw Przywiliom oryginalnem podane“.

Z dokumentu tego jednak wynika okoliczność ciekawa, mianowicie, że niektóre rodziny brzeskie sięgają swymi początkami daleko w przeszłość. I tymi rodzinami warto by się może bliżej zająć.

Prof. Władysław Kołomłocki

..., „Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811,
o zarządzeniach przeciwpożarnych
i o zdarzeniach, z tym związanych“.

(Ciąg dalszy)

Działo się w Gostyniu w Biorze Policyi dnia 7-go Czerwca czyli w drugi dzień świąteczny 1811 Roku.

Gdy nie schodzi Miastu i na dobrej Sikwie i na Drabinach jako też hakach i skorzanych wiadrach do gaszenia ognia pod czas pożaru ogniowego, jeszcze widzi Policya za rzecz potrzebną, pociągnąć pewną klasę mieszkańców do tego, aby, gdy ogień bądź z podłożenia, bądź z nieostrożności, bądź od pioruna wybuchnie, natychmiast taż klasa stawała do chwywania drabin i haków na dwóch miejscach, to jest tam, gdzie się zawieszono znajdują, niosła je, gdzie osobni pod czas ognia kierownicy, każą, nie mniej aby ta klasa mieszkańców, występowała z przywiązaniem do boku siekierami. Tą pewną klasą są wieśniacy od

dawny lub też teraz niedawno do miasta przybyli, i w mieście swe utrzymanie mająci. Wezwało się więc:

- + + + 1)od Mikołaja Popuściaka, mieszkającego u Józefa Kiswaltra z Gogolewa lat 6.
- + + + 2)ge Ignacego Andrzejewicza mieszkającego u Szarzyńskiego z Dolska — lat 26
- + + + 3)cie Piotra Kochanka mieszkającego w Szpitalu z Goli lat 6
- + + + 4)te Michała Jędrzejeskiego mieszkającego u Xsiedza Proboszcza, rodem z Miejsko Górki — lat 11
- + + + 5)te Jana Wośka mieszkającego u Xiędza Kaznodziei, z Brzezia, lat 26
- + + + 6)te Kaźmierza Karolewicza, mieszkającego u Bobczyńskiego, z Czajkowa, — 4 lata w Mieście
- + + + 7)me Wojciecha Róg, mieszkającego u Melchiora Dykierta, ze Strzelcza jest lat 8
- + + + 8)me Józefa Walczakowicza, mieszkającego u Powroźnika, Tyzler z Gorzna pół roku w Gostyniu
- + + + 9)te Wojciecha Tańskiego mieszkającego u Dypczorkowej, ze Zalesia, jest 9 lat w mieście.
- + + + 10)te Andrzej Krzyszkowiak, mieszkającego u Markiewicza z Malachowa, rok szosty w mieście.
- + + + 11)te Szymona Rokosowiaka, mieszkającego we Folwarku Starego Dabińskiego — z Rokosowa 16 lat w mieście
- + + + 12)te Tomasza Koźlika u Renera mieszkającego, z Brzezia, od św. Woj.
- + + + 13)te Pawła Kucza z Czajkowa u Steinowicza 2-gi rok
- + + + 14)te Grzegorza (bez nazwiska!) u Łopińskiej, ze Żytowiecka, 20 lat
- + + + 15)te Antoniego Darowczak w Szpitalu z Dobczyna, 9 lat.

a powiedziawszy Im zamiar w którym wezwani zostali i wy pytawszy czyli będą tego obowiązku pilnować, gdy wszyscy razem i każdy z osobna przyrzekł, na dowód każdy przy swem imieniu trzyma krzyżykami naznaczywszy się, potwierdził.

Co zaświadcza działający pod utratą wiary

Mazankiewicz Ł. z.

Jak widzimy „straż ogniową” postanowił T. Maz. utworzyć z analfabetów wiejskich, skorszych do posłuchu od braci mieszczan. Zdaje się, że organizator wiedział, iż wielkiej pociechy ze swoich współmieszkańców by nie miał i wpadł na koncept zgoła kapitalny. Ale na tym nie poprzestał. W dniu 27. VI. sporządził „Spis wybranych wemborków skórzanych z sikawki; przez Obywateli tutejszych”. Wyliczył 29 osób i każdemu przypisał 1 wemborek.¹⁾ Równocześnie przypominał z urzędu, żeby wszyscy właściciele domów wystawili beczki z wodą przed domy swoje. Śnać na to polecenie mieszkańcy Gostynia nie bardzo reagowali, bo pierwszy ławnik musiał zastosować ostry rygor, czego dowodzi poniższy akt.²⁾

Daje się z Urzędu Policyjnego Gostyńskiego rozkaz dwóm Gwardystom: Siebieszkiemu i Zelmanowiczowi pościagać natomiast Kary po Złotemu od Każdego Obywatela, który nie wystawił Beczki z Wodą przed swój Dom; gdy kto nie zapłaci, mają brać fant.

Dan w Gostyniu dnia 1-go Lipca 1811

Mazankiewicz

(L. S.)

Ławnik 1-szy zastępca z wiedzą
Burmistrza

— Słuszne jest przysłowie: „Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie”... Te zarządzenia nie w smak poszły obywatelom miasta. Musiał huczek niemalże powstać na Mazankiewicza, skoro ten postanowił zrzec się urzędu. A jako był z natury energiczny, energicznie wziął się do rzeczy. 5 lipca 1811 wyrznął jeden list do Podprefekta w Rawiczu, 11 drugi, a nie mogąc się doczekać odpowiedzi w dn. 17 lipca trzeci.³⁾ Ponieważ zachował się on w aktach, jako b. oryginalny — podaję go poniżej in extenso.

¹⁾ „Acta specialia” Mag. Gost. — Spis imienny.

²⁾ „Acta sp.” Mg. Gost. (druk. „Orędownik” R. 1934 № 47. 13. VI.)

³⁾ „Acta specialia” Mag. G. № 9.

(Ciąg dalszy nastąpi).